Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 21. Poznań, dnia 19. Sierpnia. 1839.

Literatura zagraniczna.

Edward Gans.

Gdy umierają książęta, królowie, nie zawsze ludy płaczą. Gdy ciało Ludwika XV. do St. Denis wieziono, poprzedzały je tłumy, wydające radośne okrzyki; około żałobnego karawanu Castelreagha pląsali ucieszeni ziomkowie, dziękując Opatrzności za śmierć jego. — Są mężowie, którzy w prostéj odzieży bez orderowéj wstęgi, gwiazdy i korony potężniejsi są, niż królowie, a którym żal powszechny i nieutulony, łzy prawdziwéj miłości do grobu towarzyszą. Są to książęta nauk i sztuk pięknych. Ich szerokowładne panowanie trwalsze, niż czczy i przemijający blask majestatu. Ta miłość towarzyszyła do grobu Heglowi, Mozartowi i wielu innym; a ponieważ jéj panowanie jest wieczne, bo człowiek nieprzestanie nigdy wznosić oczu do nieba, przeto cześć ta działa wciąż dobroczynnie i niewygasłą pamięć zmarłym zapewnia. Są nareszcie mężowie śmiałych myśli, czarodziejską siłą słowa obdarzeni, niezmordowani zapaśnicy ideów czasowych, poruszających ludy, którzy bez obawy mówią, co czują, nie lękając się bynajmniéj gromów uderzyć w ich głowę mogących, a którzy jako grzmoty i błyskawice oczyszczają ziemię z szkodliwych i zaraźliwych wyziewów. Największych takich mężów po wszystkie czasy krzyżowano i palono, ich imiona są celem miłości i nienawiści, najprzód zeplwane i kacerstwa napiętnowane hańbą, późniéj uwielbione jako kapłanów odwiecznéj prawdy. W każdéj walce postępowéj występowały one; i teraz, gdzie polityczna walka życia europejskich narodów tak potężnie wszystkie umysły i serca porusza, występują we wszystkich krajach, obudzając sympatyczne uczucia i uniesienia, do których niemiecka powolność ledwo zdolną się być zdawała. Takim zuchwałym wojownikiem za nową wiarę ludzkości i święte, odwieczne jéj prawa był zmarły niedawno Edward Gans; a całe życie i działanie tego utalentowanego professora, jego popularność, którą sobie wywalczył, miłość i nienawiść, które go sięgały, żywy udział coraz bardziéj zwiększającego się grona oświeceńszych, sam nawet długi orszak żałobny ze wszystkich klass społeczeństwa zebrany, jest to przemawiający głos ducha czasu, uderzenie pulsu ciała, które po stracie jednego z szlachetnych swych członków konwulsyjne i boleśne daje czuć drgnienie.

Edward Gans umarł 5go Maja na apoplexyą, którą przed kilku dniami na wesołéj uczcie w domu przyjaciela, ruszony został. Już nie jeden umarł professor młodszy, uczeńszy niż on, nauka poniosła daleko dotkliwsze straty; a żałoba po nich ograniczała się na szczupłym gronie przyjaciół i wielbicieli. Edward Gans wyszedł niebawem z owego niedostępnego koła dumnych pedantów, sądzących, że sprofanują naukę, jeżeli swą mądrość zniżą do pojęcia liczniejszéj publiczności. Jego niespokojny, sprężysty duch, ożywiony bystrym rozsądkiem i niepowściągliwym językiem, rzucał bijącego dowcipu i uszczypliwego sarkazmu hartowne groty, kiedy szło o jawne zbicie, choćby też i najzaciętszego przeciwnika. Gdyby Gans nie był niczem więcéj, jak professorem prawa na uniwersytecie berlińskim, uczniem Hegla, i oppugnatorem szkoły historycznéj i jéj naczelnika, uczonego i poważniałego Savignego; jego chwała byłaby pozostała w obrębie naukowym, a jego śmierć nie byłaby wznieciła tego powszechnego udziału; lecz Gans był mężem ludu, wolno myślący duch, co pojąwszy filozofią, estetykę, literaturę i towarzyskie życie, reprezentował niejako prototyp berlińskiego socyalnego wykształcenia i był naczelnikiem publicznéj opinii, głosicielem życzeń i nadziei poruszających serc tysiące.

Wszystkie jego wykłady oddychały tym duchem, a młodzież kwapiła się do niego z entuzyazmem, pewna, że tu usłyszy nieulękłą prawdę. W miejscu, gdzie wolność prassy nie jest jeszcze zaprowadzona, błogo było słyszeć śmiały rozbiór przedmiotu, któryby, jak każdy był przekonany, nigdy z druku wyjść nie mógł, a żywe słowo zawsze prędzéj i pewniéj trafi do przekonania, niż martwa głoska. Jego wykłady Nowéj historyi w obec licznie zgromadzonych słuchaczów

ze wszystkich stanów wykładane, a które w ostatnich czasach, jak wiadomo nie raz doznawały przeszkody, ustaliły jego popularność.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Ułamki poematu Krakowiaki.

1.

Tu mi słońce zeszło, tu w dziecięcia oku
Jaśniał spokój duszy, jak gwiazdka w obłoku.
Tu wśród pól rodzinnych jam wesoły skakał,
I tylko za cackiem gdy się stłukło płakał.
Ale łza dziecięcia przecież szczęściem łudzi,
Choć na chwilę smuci, zgryzot nieobudzi;
Nieobudzi zgryzot i serca niesplami,
Radbym żywot cały płakać dziecka łzami;
Płakać dziecka łzami i z dziecka uśmiechem,
Przeigrać, prześpiewać to życie z pospiechem.

2.

Tu mi błysła miłość w czarném Halki oku,
I znurzyła duszę w burzliwym potoku.
Wtedy w dzień i w nocy tylko o niéj śniłem,
I z marzeń kielicha zgubną rozkosz piłem;
Ale choć styrałem młodą moję duszę,
Miłe jednak dotąd miłości katusze;
Miłości katusze radbym zawsze znosił,
Uśmiechem o uśmiech, łzą o łezkę prosił.
Lecz mniejsza o Halkę! . . przyjdzie dziewcze piękne,
Gdy wąsa pokręcę, podkówkami brzeknę! . . .

3.

Teraz jak skowronek myśl w niebo wyrzucę,
Ale nie o Tobie już Halko zanucę.
Na rodzinnéj ziemi co tylko zobaczę,
To o tém zaśpiewam, oj! . . często zapłaczę,
Oj! zapłaczę często, bo tu łez niemało,
By liście nie uschły, drzewo podlewało.
A przecież pożółkły, błyszczą jak ze złota,
I po świecie całym wicher niemi miota.
Ach! pożal się Boże, niech w listeczki świeże
Samotna drzewina kiedy się ubierze! . . .

4.

Młody Krakowiaku, odwróć się na chwilę
Od ocząt dziewicy, choć wabią tak mile.
Popatrz po tych niwach, po wodach, mogiłach,
Nie dziewic miłością krew ci zawre w żyłach.
Tu ojców twych kości bieleją z pod sochy,
Tu w powietrzu drgają twoich ojców prochy!
Wciągnij je oddechem, one ci obstoją
Za pokarm i napój, za własną krew twoją!
Lecz cóż ja to widzę? twarz twoja pobladła,
Sukmaną łzę otrzyj co rumieniec skradła.

5.

Popatrz no młodzieńcze, trzy pagórki śliczne
Błyszczą po nad Wisłą, gdyby piersi mleczne.
Przyłóż twoje usta i słodycz wysysaj,
Na ich łonie głowę do snu ukołysaj;
Do snu ukołysaj, niech się przyśnią tobie,
Tysiące tysięcy, co już leżą w grobie.
Niechaj cię pochwycą ramion swoich wiankiem,
Pobawią, popieszczą z tobą jak z kochankiem.
A gdy się obudzisz, to jakby w ich stroju,
Jak z objęć kochanki polecisz do boju!

6.

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,
Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi.
A wież jego siedem, jak siedem boleści,
Za dziećmi, co w świecie przepadli bez wieści!
A mur, co mu biodra wkoło opasywał,
Jak suknią z rozpaczy, z bolu, porozrywał.
I żałośnie jęczy ze smoczéj gardzieli:
»Dzieci moje, dzieci! gdzieście polecieli?
»Gdzieście polecieli, czy szukać ojczyzna?«
I bez końca jęczy, — a ich niéma — niéma! . . .

7.

Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy,
Podumaj, potęsknij, nad pomnikiem sławy.
Dzieje twojéj ziemi na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.
Powitaj uściskiem, w oczy spojrzyj śmiało,
Bo tobie wdół patrzeć nigdy nie przystało.
Oni — światu przegrażali i dziś chociaż w trumnie,
Chociaż okiem marmurowym poglądają dumnie!
A na widok krzywych szabli, co zdobią grobowiec,
Wnuk ich wzdycha, drzy niejeden, uklęka wędrowiec.

8.

Halko miła! tyś pobożna
jako Polki dawne,
Rzuć wrzeciono i pogládnij
na to miasto sławne!
W siedemdziesiąt tu kościołach
Polak czoło zginał,
To też o nim pośród przygód
Bóg niezapominał.
Imię Maryi miał na szabli,
wroga rąbał diablo,
Z wojny zawsze wracał zdrowo,
bo się żegnał szablą!

9.

Patrz! Marjacka wieża stoi
dla miasta strażnica,
Na jéj widok myśl się korzy,
a dusza zachwyca!
Na wysmukléj jéj kibici
sześć wieków zdrzymało,
Przecież piękna jak dziewica,
przecież stoi cało!
A poważny w swym ogromie
niby rodzic miasta,

Kościoł pod nią, z łona rynku
jak olbrzym wyrasta.
W jego sklepie oko zginie,
za myślą poleci,
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
gwiazd dwanaście świeci! . . .

10.

Halko miła, co poranek
białe rączki złóż,
Skroń Maryi ustrój w wianek
z lilijek i róż.
Na jéj prośby i wstawienie
zmięknie Boga gniew,
Łask rozświeci nam promienie,
a my wzniesiem śpiew!
Śpiew wzleci z łona
jak błyskawica,
»Boga rodzica, dziewica
»Matko sławiona,
»Maryja!« . . . .

Sierpień 1839. r. *E. W.*

Wywód historyczny szlachectwa w Polsce.

Pierwszem zatrudnieniem w krajach mniéj ciepłych jest zawsze łowiectwo, potem pasterstwo, a dopiero rólnictwo. Rolnik potrzebuje siedziby stałéj, własności gruntu i sam jeden nie może być bezpieczny od zwierząt, a ten mniéj od ludzi. Ztąd powstają wsie, a w nich gromady. Słowianie lud dawny europejski w VI. wieku właśnie stali na tym stopniu postępu. W X. wieku starsi gromad odbywali wiece i dzierzyli rządy pokoleń w wielu ziemiach, a w innych byli już królowie lub książęta. Zdaje się rzeczą pewną, że pierwiastkowo u wszystkich Słowian był gromadny republikanizm. Dopokąd niemieli nieprzyjaciół wspólnych, niepotrzebowali zjednoczenia, ani rządów ogólniejszych. Słowian południowo wschodnich zrobiły wojownikami ludy, które w powszechnym pochodzie z Azyi na ostatku przyszły, jak Pieczyngowie, Madziarowie i inne. U nas na zachodzie Karól W., a za nim Sasi od Elby zabierali ziemię i ucząc krajowców zasad chrześciańskich o miłości bliźniego, jarzmili z nieludzkiem sercem. Spokojni Lechowie nad Wartą i Gopłem musieli się rwać do broni. Początkowo, jak zwykle, zapewne każdy z czem mógł wychodził na boje, lecz skoro tego zaczęło być częściéj, dłużéj i coraz z potężniejszym nieprzyjacielem, trzeba było jednym na chleb pracować, a drugim w szyku i w porządnéj zbroi walki staczać. Powstała korporacya wojownicza, do któréj weszli po większéj części, naturalnie łowcy. Dawniéj naczelnik był obierany na jednę wyprawę, a późniéj już bez oznaczenia, aż się stał dożywotnim i nazwał królem. Taki był pierwszy zaród wojska czyli rycerstwa.

Wyraz szlachcic podług Paprockiego, Kromera, Hartknocha i wielu innych, ma z niemieckiego pochodzić. Inni szlachtą robią Zlachicami, to jest Lacha czy Lecha potomkami, a najezdnikami narodu Kmiecego. Ta myśl ukołysała się przez szukanie rzeczy obcych w domu swoim. Co było gdzieś na zachodzie, nie musiało być w Polsce.

Za Bolesława Wielkiego rycerstwo podniosło się w liczbie i znaczeniu. Za Mieczysława II. ustała wojna; rycerz nie miał zatrudnienia i łupu, a ztąd uciskał kmiecia i musiały nastąpić powstania, rozterki, zaboje, pożogi. Bolesław Szczodry zajął Kijów; znowu w kraju było pięknie i spokojnie, aż interes religijny zamięszał sprawy.

Kilkakrotne wojny wieków XI. i XII. z pierwszym panem świata, bo z cesarzem niemieckim mnożyły ciągle rycerzy i podniosły ich powagę. Gromady musiały pracować na tych, co się bili za nie i za siebie; gromady bezbronne musiały słuchać ludzi zbrojnych. Wołały zawisnąć od jednego niż od wielu i chętnie uciekały się pod opiekę króla, a tym sposobem powaga jego rosła. Na każde królewskie skinienie przysyłały żywność, dostawiały wozy, wznosiły obronne zamki i grody. To na sprawiedliwości oparte przykładanie się do wojny, wzięło postać obowiązków stałych względem króla.

Przemożny dom Piastów dostawszy się raz na czoło rycerstwa, umiał na siebie kierować wybór. Może wreście i nie było formalnego wyboru, przecież było koniecznie uznanie i przyzwolenie znakomitszych rycerzy, nim który z Piastów osiadł na tronie. Wybór, czy uznanie wymagały zawsze starań i zabiegów, a nigdy nie były wolne od wątpliwości; musiało się to Piastom niepodobać, jakoż istotnie niepodobało się i chcieli dla siebie zaprowadzić dziedzictwo, dostawszy na własność główne grody jużby i tron utrzymali. Dziedzictwo mieli zapewne z dawna kmiecie, boć po ojcu najsnadniéj syn na roli osiadł; trzeba je było dać i rycerzom, a potem szłoby łatwiéj Piastom. Musieli i rycerze krzywo na to patrzeć, że wszystkie korzyści z gromad mógł ciągnąć pierwszy tylko między nimi, to jest król. Z obydwu więc stron pragniono podziału zysków. Główne grody, to jest te, od których zawisło utrzymanie w posłuszeństwie kraju, zostały przy książętach z prawem zmieniania w nich rządców, czyli kasztelanów; ale inne siedziby gromad poszły w dziedziczny zarząd rycerzy. Od XII. wieku ciągle napotykamy nadania dóbr prawem dziedzictwa, przez które rycerz dostawał po-

siadłość na siebie i potomków płci męzkiéj, a czasem nawet żeńskiéj. Z tego szukania dziedzictwa wyniknął podział kraju Krzywoustego. Możni rycerze daleko posuwali żądanie. I tak Klemens z Ruszczy, wojewoda krakowski, z którego łaski Bolesław Wstydliwy rządził w Krakowie, zyskał uwolnienie od wszelkich obowiązków, co do dóbr posiadanych, jak i tych, któreby on lub jego potomkowie płci obojéj, kiedykolwiek nabyć mieli; kmieci mógł sądzić, a rozumie się, że za opłatą, na bielejące żelazo, pojedynki, kaleczenie i śmierć; mógł budować zamki, grody i miasta, a nawet służyć książętom sąsiednim bez nagany i odpowiedzialności na dobrach. Podobnych nadań jest kilka z XII. i z XIII. wieku.*)

Nie zawsze dobra dane uwalniano od wszystkich obowiązków względem kraju i księcia. Tyle łaski zyskiwali tylko potężni rycerze. Gromada pospolicie musiała składać podatki kasztelanowi do grodu i w grodzie powinności odbywać; obdarzony zaś dziedzic dostawał tylko młyn, karczmę, opłatę z jatki rzeźnickiéj i rybackiéj, barć w lesie i kawałek roli. Niekiedy Piastowie zastrzegali na wzór niemiecki małą opłatę dla uznawania władzy, i żądali, żeby dziedzic stawał na wojnę z pocztem zbrojnym lub jednym tylko koniem.

Prawo dziedzictwa ustaliło na dobre stan szlachecki. Przed tem, gdy ochramiał choć rycerz z rycerzy, godność urodzenia nie miała się czego chwytać i rycerz poszedł w stan kmiecy; kmieć zaś odważny, a najsnadniéj sołtys, który na obronę kraju konno stawać musiał, łatwo został rycerzem. Przez prawa dziedzictwa zginęło na długie wieki braterstwo wszystkich; wtenczas to unurzyła się prawdziwa złota wolność i powstał cudzoziemski stósunek pana z chłopem.

Pod Kazimierzem W. a może i wcześniéj, bo to w tak zwanym statucie wiślickim czytamy, zakazano szlachcie zniżać się do przyjmowania sołectwa, ustanowiono sposób wywodzenia rodu; dzielono szlachtę na rycerzy, ścirczałków czyli skartabellów, sołtysów uszlachconych, a że nie szło w swobodach, więc przynajmniéj w opłacie główczyzny. Wyszło także prawo, aby nie więcéj, jak dwóch kmieci w jednym roku wieś opuścić mogło i szlachta polska jak inna, przywołała sobie w pomoc niewolę. Łatwo potem szło wyrzucać kmieci i z ich płus robić dworskie folwarki.

Historycy monarchiści dziś jeszcze hałasują na króla Ludwika, że darował z dóbr szlacheckich podatki, prócz dwóch groszy poradlnego; toć wielu i tego dawniéj już nie płaciło, toć Ludwik wyraźnie powiedział, że do boju wszystka szlachta z nim iść musi,*) a dawniéj niektórzy już i od boju wolni byli, nawet mieli pozwolenie, przeciw swemu krajowi służyć.**) Cóż ta ulga w podatkach za skutki mieć miała? Król Ludwik nic nie popsuł. Cała historya rozwijała się swoim koniecznym biegiem.

Jęd. M.

*) Przywiléj Wichfrida z r. 1163., Sibotona z r. 1243., Skarbnika Mikołaja na wieś Trupcin z r. 1276., Żegoty na Nieczajuą Wierzbiczany i Lulino z r. 1284.

*) Przywilej Koszycki z r. 1347.

**) Przywilej Klemensa z Ruszczy z r. 1252.

Dawne czasy.

(Gawęda z początku XVII. wieku.)

(Dokończenie.)

Pan Marcin. Jakiż to mój żywot nędzny! Kończąc wiek młody, kiedym na wąsy chorował, stan należny sobie'm obierał, idąc oślep za fortuną; a chcąc nie wiele pracować, i cudzą pracę pożywać, ożeniłem się z babą a wdową, bo u wdowy chleb gotowy, dla mnie i nie był zdrowy. Dzień pierwszy chwała Bogu, — nie tak już dzień drugi, na trzeci'm żałował gorzko. Wnet kucharkę odprawiła, i sama strawę warzyła, a kompanom przyjaciołom drzwi przed nosem zatrzasnęła, szaty do skrzyni pochowała, gorzałkę z beczką zamknęła, którą jéj dworzanie i chłopięta słomką powypijali. Za nos wodzony przeżyłem lata. Baba razu nie chorzała, jak krzemyk zdrowa nie zdarta i czart jéj się nie dopyta, nie dołowi. Zawiozłem do zapowietrzonego miasta; insi pomarli, baba zdrowa. Najechali Szwedy, baba uciekła zdrowo do Częstochowy. — Pójdź, gdzie szynkarka nie przykra, a ona się dowie, woła: „zdrajca! niepamiętasz, żeś mi przysiągł, wysypałeś mi wszystko z wacka, a teraz hulasz, paniczkujesz sobie.“ Ja się ubieram, — ona pyta, komuż to g'woli wąsik ostrzysz, piórka zbierasz, szaty miotełką ścierasz, nie mnie g'woli pewnie, mój drogi karafiale. Radaby, żeby wszystkie młode pomarły. Żali się, niechaj mi będą poduszki świadkami, ile ja łez wyleję. Ja jednego djabła wspomnę, ona stu, ja tysiąc, ona wszystkich rogatych z piekła, ćma tysięcy i więcéj. W nocy spisz, baba kaszle, stęka, wrzeszczy — ty nie chcesz spać, a ona spać co rychléj — a tak cały mój żywot, gdy ja strzyżono, ona golono, — gdy ja golono, ona strzyżono.

Pan Bartosz. Już przyznać, Waszeci, muszę, żeś za błąd młodości srodze ukarany, a jeszcze będąc potulny i bojąc się baby. Trzeba było z początku boki dąbkiem wysmarować, a grzbiet wygarbować surowcem, zaraz byłaby skromniejsza. Ja tak się wziąłem z razu do rzeczy — a po płaczu był pokój domowy: kochałem moję niewiastę, i nie biłem jéj więcéj, jak dwa lub

trzy razy do roku zwykle na gody — i na wielkanoc, gdy ciasto piekła.

Pan Marcin. Bo wtedy musiała być najgorsza, — a niepamiętałeś Waszeć na dawną przypowieść „Na konia u stada, na pana, gdy się gniewa, na niewiastę, gdy chleb sadza, nie nacieraj.“

Pan Bartosz. Prawdać, że człek i mało doma zagrzewał, bom sługiwał dworsko zawsze, zaledwie człek się na święta jakie do chałupy dochrapał. Oj, żywot dworski za moich czasów nie był tak łatwy, jako się wydawać może. Dworzanin w on czas musiał nieraz za swego pana i własnym łbem nadstawiać, ba żywot na harc stawić. Pomnę, jakoś w młodych mych leciech pan mój, u któregom sługiwał, wybierał się cichą nocą na zajazd blizkiego sąsiada. — Wieczerza była hojna — nieżałowano miodu i wina. Przy zagrzanych głowach pan dopiero wyraził swoje prawa do wsi pana Strzembosza, i wezwał wszystkich i każdego z osobna, co czują krew szlachecką w sobie, aby poparł sprawiedliwą jego stronę. Wnet dosiadło nas trzydziestu — napadlim Strzembosza w nocy, rozbili jego służbę, ale było dosyć roboty do dnia białego. Strzembosz schował się, zabiwszy kilku szlachty, do ogrodu, gdzie ranny omglał. Wtedy, gdy go znaleziono mój pan, rzecze do mnie: „Panie Bartoszu, przynieś wasze misy.“ Skoczyłem żywie, przyniósłem z kredensu rozbitego misę srebrną; mój pan nabrawszy wody z blizkiéj sadzawki, przyszedł do Strzembosza i kazał mu się umyć przy świadkach. Niechciał w żaden sposób, aż mu pan zagroził, że go powiesić każe. Ulegając przemocy, począł obmywać twarz, ale pan pilnował, by i ręce umył. Wtedy rzekł do nas: „No, panowie bracia, Strzembosz umył się od swego dziedzictwa nieprawnie posiadanego, teraz należy do mnie.“

Pan Marcin. To zapewne zostało po tem przysłowie „Nie umyłeś się do tego.“ Moja baba często mi to powiada, gdy jéj proszę o co.

Pan Bartosz (kiwnął głową.) Tak, tak! ale powiem Waszeci, że na sucho memu panu nie uszło tak daléj. Na drugiego sąsiada zebrał dużo szlachty i piechoty niemało zbrojnéj, — ale sąsiad przygotował się dobrze, i zagrał mu sarabandę. Tańcował on całą noc, jak go wzięto w obroty. Sąsiad, dowiedziawszy się od przychylnych sobie o napadzie, ukrył się w chrostach po nad drogą. — Wśród cienia nocy przeszlim cicho, — patrzem we dworze ciemno, muszą spać wszyscy — śmiało więc naprzód. Aż tu nagle z tyłu i z przodu i z obu stron drogi, jak sypną, by grochem na ścianę, spadło dużo szlachty, zajęczało i hajduków pieszych nie mało; nie dosyć za raz, potem zbrojni na koniach rozbili hajduków i wycięli wiele; pana rannego wzięto do lochu, — ja, dzięki Bogu, wymknąłem się gracko, dostawszy dwie kresy przez czoło końcem hussarskiego koncerza, i lekko draśnięty kulą w łytkę. Zmykałem, jakby mnie śmierć goniła, — jużem na takie wyprawy nie poszedł więcéj.

Pan Marcin (popijając miodu). Ja w on czas więcéj za piecem legał — ależ potem krzyżową sztuką machałem nieraz szabliną. Zawsze to jednak głupia sprawa, bo trzeba coś dostać w przydatku, i ono nosze *signa* pół ucha uciętego, palec ucięty i na brodzie szrama.

Pan Bartosz (wstaje z uszanowaniem, kłania się i ściska mu rękę.) Te *signa*, powiększają mój szacunek dla Waszeci, myślałem, żeś za spodnicą całe życie siedział; daj, niechaj te szramy ucałuję. Hanno! staw tu zapleśniały gąsior wiśniaku.

Pan Marcin (rozczulony). Mości panie Bartoszu, mnie wielce miłościwy panie bracie, wierzcie mi, iż czuję głęboko tę waszę ku méj osobie estymę! i dziękuję poniżenie, że mię tak raczycie gościnnie. (Wąchając gąsior przyniesiony) to rzecz rzadka, by raróg — człek dawno tego nie widział na oczy, bo moja baba wszystkiego chroni — raz piłem podobny na wyprawie z panem hetmanem przeciw Tatarom . . . .

Pan Bartosz (robiąc duże oczy, z podziwieniem.) Jako, wasze panie bracie wglądałeś w oczy tym psom poganom?

Pan Marcin (podnosząc głowy dumnie.) Tak, zajrzałem im w oczy, i mogę rzec, że z téj ręki trzech czarnych djabłów oddałem na tamten świat ich bratu, tak mi Panie Boże dopomoż.

Pan Bartosz (ściskając go serdecznie z rozczuleniem.) Panie Marcinie, gdzież Waści posadzę godnie — pijcie zdrowi! — Hanno dereniaku! maliniaku z przed potopu! — Ale opowiedź mi Wasze, jak to było, tylko popijajcie nieco.

Pan Marcin. Jakoś we dwa roki po ożenieniu wieść rozbiegła, że się o mil kilka od naszego miasteczka liczne kosze pokazały Tatarów. Pan hetman zwoływał wszystkich ku obronie, bo już dużo luda pobrali w jassyr i kilka zameczków zdobyli. Nic nie rzekłszy mojéj żenie, stawiłem się pod chorągwią; a dostawszy rynsztunek i konia od mego brata, daléj z kopyta. (Z zapałem:) O panie bracie! w onczas krew żywiéj biła w tętna, a śmiałość junacza jęczała w sercu, chcąc się na jawie ukazać. — Pięćset towarzyszów zebranych ruszyło cwałem . . . .

Pan Bartosz (stojąc przed Marcinem z uszanowaniem i zalewając coraz próżną szklenicę.) Pijże, panie bracie.

Pan Marcin. Tak godzin dwie mało spoczywając, goniliśmy, aż tu pod lasem dojrzelim ćmę psubratów, i choć konie zgrzane, z kopyta na nich. — „Hałła! hałła!“ zawrzeszczeli z dala, i tak wiele strzał puścili, aż słonko zasłonili. Nie widziałem nic w onczas, panie bracie, jak tylko tych pogan z małemi oczkami, śniademi pyskami i ich kożuchy. Zajrzeliśmy sobie w oczy i przyszło na rękę — do razu ich szyk w poł miesiąca złamaliśmy. Kopiją przybiłem jednego do ziemie — wił się, jak wąż, gryzł zębami drzewce. — Kiedyśmy rozbili część hordy, dopiero w pojedynkę gonić — niebezpieczna to sprawa, bo Tatar sroższy, gdy ucieka, nim kiedy czołem nadstawia. Napadłem na ich starszego, co go murzą zowią — musiał mieć jaką szablę polską, bo mi obciął drzewce, rzuciłem więc je i na gołe szablice hajda w taniec.

Pan Bartosz. Odpocznijcie nieco, kmotrze, — popijcie nieco . . . więc z murzą na rękę?

Pan Marcin (pijąc.) Tak, panie bracie, za drugim składem, ręka z szablą na ziemi, i murza na ziemi zabełkotał jeno pod kopytem mego konia . . .

Pan Bartosz. To już dwóch . . .

Pan Marcin. Rozbici Tatarzy grzbietmi pokryli całą drogę, — ci, co uciekali w przestrachu, zrzucali swoje kożuchy, co im zawadzały; — trupy leżały w okół, jak mogiły na stepie — ale wielu broniło się zażarcie, choć który i konia stracił. Jeden przy samym lesie ciągnął na smyczy rzemiennéj naszego brańca, — poskoczyłem, smycz przeciąłem, a samegom Tatara pochwycił, ale nie długo pożył, bo od rany w głowie zadanéj moją demeszką, w kilka godzin skończył.

Pan Bartosz (całując go w uniesieniu.) Miły bracie, za zdrowie wasze piję!

Pan Marcin (już podchmielony dobrze, pijąc.) Dziękuję, dziękuję! . . . Jakiż to wtedy ujrzeliśmy widok: poważne niewiasty — szlacheckie córy — zacni mężowie dopiero z łyk uwolnieni, na kolanach nam dziękowali za oswobodzenie: ileż tam dzieci po polach leżało, których matki wyszukać nie mogły. — W onczas rycerstwo z koni padło na kolana i zaśpiewaliśmy razem „*Te Deum laudamus.*“

Tu pan Marcin, jak wyrzekł, tak uczynił, — upadł na kolana, padł w uniesieniu i pan Bartosz, — ale Marcin, pijąc za wiele nie nazwyczajony, już się podnieść nie mógł, i padł w objęcia gospodarza, który go zaniósł na swoje łoże. Sam rzucił na ławę kilimek, a za nim się położył na takiem posłaniu, zaświecił łuczywem rozpalonem nad łożem Marcina, i wskazując go córce swojéj, wyrzekł: „Patrz! śpi nasz sąsiad — niech mu nic nie przeszkadza do wywczasu — on był na wyprawie przeciw Tatarom — i bronił naszych kopców.

K. Wł. Woycicki.

Pamiętniki do panowania Jana Kazimierza.

Po wiekach zwycięztw i sławy, ujrzała się Polska pod panowaniem ostatniego z Wazów nad samą przepaścią zguby. Nigdy dotąd naród nasz nie był w większem niebezpieczeństwie. Tu rozhukany Zaporożec brodził bezkarnie w krwi lackiéj, puszczał z dymem wsie i miasta, i posełał Tatarom w jassyr tysiące młodzieży płci obojéj; tam Szwed rozdzierał same wnętrzności ojczyzny, uwożąc bogate łupy z świątyń i zamków pobrane, indziéj Siedmiogrodzianin wyciągał chciwą dłoń po gotową dla siebie zdobycz, ćwiertując żywą jeszcze Polskę; indziéj nakoniec barbarzyńcy niszczyli wszystko mieczem i ogniem. Nie dość na tem: co wrogi, co powietrze morowe ochroniło, niweczyła duma możnych i fanatyzm ślepy. Wytrwałość Jana Kazimierza, dzielność Czarnieckiego i kilku innych wodzów ocaliła naród.

Epoka tak płodna w wielkie lubo smutne zdarzenia, znalazła wielu historyków. Wśród samego szczęku oręża na zgliszczach starożytnych grodów, nucił swoję wojnę domową Samuel z Skrzypna Twardowski. Kobierzycki opisywał dzielną obronę Częstochowy; sam jéj waleczny obrońca ks. Augustyn Kordecki zdawał z swoich bohatyrskich czynów ziomkom sprawę w swojéj Gigantomachii. Rudawski, Pastoryusz, Kojałowicz, Wydżga, Kochowski i inni skreślili w obszerniejszych dziełach wypadki za panowania Jana Kazimierza.

Żadne atoli z tych dzieł nie może iść w porównanie co do obfitości faktów, obszerności i gruntowności w ich wyłuszczeniu i krytyki, *z pamiętnikami do panowania Jana Kazimierza*, które w téj chwili Hr. Ed. Raczyński drukiem ogłasza. Umieszczamy tu z nich opis oblężenia wojska polskiego pod Zbarażem i odsieczy danéj mu przez Jana Kazimierza:

„Zaczem rada wojenna stanęła, czy do Kamieńca z wojskiem rejterować się, a tam przy fortecy nieprzyjacielowi bronić się, czy do Lwowa, bo tam coraz więcéj z Polski będzie przybywać sukkursów. Lecz Firlej, regimentarz, ordynansem królewskim składał się, którym ordynuje król, aby nieprzyjaciela na Wołyniu wstrzymywali i konwinkował wszystkich: bo odszedłszy do Kamieńca z wojskiem, odkryją się wszystkie prowincye, po których kozactwo grassować będzie; lepiéj dobrowolnie na Wołyń udać się i w pośrodku stanąć, gdyż tam partye księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego i Ko-

niecpolskiego, nie chcące się łączyć z wojskiem, w kommendzie Firleja będącem, zostają, a zatem jeden z drugim łatwo może się zgodzić.

Gdyż o kommendę zasłużony książę Jeremiasz, słuszną miał urazę, i wojsko samo żałowało, że go król ominął. Zaczem Firlej do księcia Jeremiasza i Koniecpolskiego wysławszy posłów, zapraszał onych do jednéj gromady; jeśli idzie o kommendę, deklarował onę zdać księciu Jeremiaszowi. Lecz książę Jeremiasz i Koniecpolski, nie chcieli odbierać kommendy, ponieważ onemu król i Rzplta ją dali, ile wieku podeszłego człowiekowi; dla miłości ojczyzny ofiarowali P. Bogu, ujmę honoru swego; obadwa zacni panowie, książę Jeremiasz i Koniecpolski, ze 3000 żołnierza doświadczonego weteranów przyszli i złączyli się z wojskiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Skarbiec historyi polskiéj *przez* *Karola Sieńkiewicza,* z godłem: *Za prawdo gospodzin da miłoścz, a zema nasza da owoc swoi.* Tom I. 1839.

(Dalszy ciąg.)

W roku 1771. w Październiku już go widzim w seminaryum pijarskiém; wyświęcenie jego doznawało niejakich trudności a B. Kujawski po dwakroć musiał pisać do Rzymu o dyspensę dla niego. Siostrzenica jego była za Białobreskim patronem w assessoryi. Zdaje się, jakoby przez czas niejaki należał do dworu Ant. Ostrowskiego, do którego wszakże nie czuł wielkiego pociągu. Z generałem Zarembą żył w ściśléj przyjaźni. X. Lipskiego pisarza koronnego, a późniéj Referendarza mieni być szczególnym swoim dobroczyńcą. Dla niego, pisze, i drzwiami skrzypać miłoby mi było, byle to miało pozór przysługi.

Tyle wyjęliśmy ze Skarbca Sieńkiewicza.

Miło nam jest, iż teraz możemy naszym czytelnikom Tygodnika donieść, iż autorem owych Pamiętników tylokrotnie w naszém piśmie wspominanych, nie jest kto inny, jak Kitowicz. Pamiętniki przez Sieńkiewicza przedrukowane zgadzają się co do rzeczy, a nawet niekiedy i co do słowa, zupełnie z naszemi pamiętnikami, z tą tylko różnicą, że pamiętniki w Skarbcu zdają się być tylko pierwotnym dyaryuszem, który autor w późniejszym czasie, zapewne w zaciszu klasztorném na porządne, malownicze opowiadanie przerobił. Prostota, ale oraz energiczna zwięzłość, cechują styl późniejszy Kitowicza, jednego z pierwszych pisarzy wieku Stanisława Poniatowskiego (i w tém Sieńkiewicz doskonale go osądził). Obrazy jego są tak żywo kreślone, iż wyznajemy śmiało, iześmy lepszych pamiętników jeszcze nie czytali, i z téj przyczyny krasiliśmy wyjątkami z nich pismo nasze, jakiemi były: Pojedynek Adama Tarły z Kaź. Poniatowskim, pag. 12. Rok pierwszy; Potyczka Zaremby z Branickim pod Widawą, p. 20.; Śmierć Józefa Zaremby p. 27.; Scena trybunalska czyli o straconym Szulerzyckim, pag. 107. Rok 2gi pag. 78. o Sawie Calińskim, o Sejmie ordynaryjnym 1762.; pag. 95. o Osobach przy boku królewskim. To jeszcze naszych pamiętników jest zaletą, że się zaczynają wyżéj niż od roku 1750. Taki ich początek: »O początkach panowania Augusta III. nie piszę, bo w tych byłem dzieckiem, anim wziął przed się pisania dawniejszych dziejów, tylko te, które się za używaniem rozumu mojego zdarzyły.« Z dalszego ciągu pamiętników pokazuje się, że był rodem z Warszawy, gdzie rodzice jego mieli dom własny. Pamiętniki te zawierają najwięcéj szczegółów do konfederacyi barskiéj, z osobliwém zamiłowaniem i pewnością opisuje poruszenia wielkopolskie, wyprowadzając na scenę osoby dotąd wcale w historyi nieznane. Wspomina i o tém, że niektóre wypadki w 2gim dopiero opisze tomie. Ten z czytelników Tygodnika wyświadczyłby literaturze niemałą przysługę, ktoby autograf albo też tylko kopią téj 2giéj części Redakcyi do robienia z niéj wyjątków udzielił. Ta pierwsza część, którą mamy, jest autografem, co się ztąd pokazuje, że autor niekiedy przemazawszy wiersz cały napisany, daléj myśl tę samę daleko dobitniéj rozwija. Dziwi nas, że P. Sieńkiewicz, mając w Tygodniku wydrukowanych tyle wyjątków tego rękopismu, nic o tém nie wspomina w przedmowie. Aby dać czytelnikowi wyobrażenie różnicy i podobieństwa tych podwójnych pamiętników, wypisujemy z nich niektóre miejsca.

U Sieńkiewicza tak na pierwszéj zaraz karcie zakonotował Kitowicz:

»Poseł Zatorski (fałszywie wydrukowane, ma być Tatarski) wjeżdżał do króla na audyencyą, z oświadczeniem submissyi królowi polskiemu od swego przyjaciela.«

W naszych pamiętnikach tak rzecz tę samę rozwinął Kitowicz:

O pośle Tatarskim.

»Tegoż roku (1750.) przybył do Króla poseł Tatarski i do Rpltéj z oświadczeniem przyjaźni od swego Hana. Wjazd jego do Warszawy był konny; assystowała mu chorągiew lekka przedniéj straży Tatarów litewskich, a dworzanie panów polskich; za nim wlekła się jego czereda na koniach chudych, odziana ubogo w materye i sukna swego kraju, mieli przy bokach szable i strzały z łukami. Godzien wspomnienia ceremoniał, użyty z Tatarami wchodzącemi do senatu. Oni zwyczajem tureckim nie odkrywają głów. Senatorowie zaś przy Królu zasiadają z odkrytemi. Żeby tedy równe uszanowanie majestatu królewskiego wydawało się na wszystkich głowach, we drzwiach izby senatorskiéj postawieni umyślnie dla tego odzwierniowie, Tatarom wchodzącym, zacząwszy od posła, zdejmowali, a niektórym sprzecznym z bojaźni utraty, zdzierali czapki z głów, wkładając je nazad powracającym.

Z Tureckimi posłami inaczéj się obchodzono. Turcy zdjęcie turbanu czyli zawoju z głowy wzięliby za affront, przeto kiedy turecki poseł z swoją assystencyą wchodził do senatu, senatorowie wszyscy, za znakiem przez wielkiego marszałka danym, nakryli głowy i póty z nakrytemi głowami byli, póki nie wyszedł.«

Zresztą materye tym samym porządkiem w obudwu pamiętnikach po sobie następują.

Kładziemy tu jeszcze wyjątek z Pamiętników przez Sieńkiewicza wydanych, o Szulerzyckim straconym w roku 1752., dla porównania z rozszerzoném opowiadaniem, któreśmy w Tygodniku Literackim w roku pierwszym pag. 107. pod tytułem: »Scena trybunalska« wydrukować z autografu kazali, zamilczając atoli nazwiska.

»Andrzeja Sulerzyckiego z rawskiéj ziemi deputata na trybunał obranego ścięto za dekretem trybunalskim za to, że przeszkadzającego sobie do przysięgi Młodzianowskiego w kościele porabał i niechcących siebie przysięgi słuchać popłazował, także Wdę mazowieckiego Rudzińskiego. Z tymże Sulerzyckim dekretowano sekwitów jego pięciu na śmierć, a pięciu na grzywnę i wieżę. Pod ten trybunał był marszałkiem Dunin Karwicki, regent koronny.«

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Strasburgu wychodzi nowe, dowcipne pismko peryodyczne »Pszonka.« Jest to rodzaj polskiego Charivari; bicz na obskurantyzm, bigoteryą i arystokracyą. Wydawcą i redaktorem tego pisma jest szanowny i uczony Zienkowicz; współpracownikami Juliusz Słowacki w Paryżu i inni.

P. Ignacy Śeredyński z Wielkopolski odkrył w bibliotece królewskiéj w Fontainebleau różne ważne stare pisma i druki, mające związek z historyą polską. Spis takowych z krytycznym rozbiorem prześle nam łaskawie wkrótce.

Z pisma naszego powieść Czajkowskiego »Czerwona Sukienka« ma być tłumaczoną na język francuzki przez panią Leonardową Chodzko i umieszczoną w pismie »*la Pologne illustrée*.«

Janusz Woronicz wydał pismo »o monarchii i dynastyi w Polsce.« Dzieło to ma być (jak nam donoszą) gruntownie napisane.

Pan Czajkowski pisze nową historyczną powieść. Druk jego powieści z konfederacyi Tyszowieckiéj rozpoczął się w tych dniach w Paryżu. Wkrótce będziemy mieli przyjemność, udzielić czytelnikom naszym nowéj dla naszego pisma napisanéj powieści tego równie płodnego jak wybornego pisarza.

Balladyny Słowackiego otrzymaliśmy pierwsze dziewięć arkuszy. Nie chcemy z nich sądzić o całém dziele, i dla tego wstrzymujemy się z wyrzeczeniem naszego zdania, aż do ukończenia druku całego dzieła.

Doktor Doroszko ogłosił w tych dniach dzieło swoje o homeopatyi pod tytułem: *Recherches sur l'homéopatie, ou théorie des analogues. Paris et Leipzig, chez Desforges.*

Ziomek nasz Kisielnicki przetłómaczył na język francuzki romans obyczajowy Spindlera: »Marazza.« 2 tomy in 8vo.

Ludwik Mierosławski zaczął od dnia 16go Czerwca w Paryżu w instytucie historycznym, za upoważnieniem francuzkiego ministra oświecenia, wykładać historyą ludów słowiańskich.

W Wilnie wyszedł »Obrazu bibliograficznego,« wydawanego u Zawadzkiego, zeszyt drugi. Zawiera noty historyczne i biograficzne. Zeszyt trzeci zawierać będzie rzeczy teologiczne, ascetyczne, biblie i t. d.; wyjdzie w tym roku. — Tamże »Wizerunków i roztrząsań naukowych« wyszedł tomik 6ty, zawierający: wiadomość o malarzu Łukasza Hübler pijarze † 1793., którego obrazy znajdują się w Łubieszowie u Pijarów, jako też w wielu innych miejscach na Litwie. Następuje powieść: Żydówka, czyli Sasi na Kępie, oryginalnie napisana przez Paulinę K(orwell), wydawczynią Noworocznika warszawskiego dla płci pięknéj; oraz dalszy ciąg Pomników historycznych z początku wieku XVIII. — Encyklopedyi powszechnéj wyszedł tamże zeszyt 6. tomu III.

Poezye Olizarowskiego wyjdą z druku w Londynie pod tytułem: »Exercycje (czemu nie Ćwiczenia?) poetyckie.«

Skarbca historyi polskiéj rozpoczął się druk drugiego numeru, wyjdzie w końcu b. r.

Nakładem Milkowskiego, a drukiem Sobingera w Wiedniu wyszły: Rozmowy łatwe, zastósowane do życia towarzyskiego młodych panien. Dla użycia w szkołach panieńskich przez M. J. Fringe, nauczyciela języka francuzkiego w Berlinie, przełożył na język polski Jan Julian Szczepański. Lwów, Stanisławów i Tarnów. 1839.

Książeczka ta przez znanego w literaturze polskiéj nauczyciela w szkołach realnych lwowskich przełożona, wyszła ozdobnie i poprawnie czcionkami wyrazistemi i jest prawdziwą przysługą dla uczących się obcych języków panienek. Zawiera potocznie ułożone rozmowy domowe i szkolne, wyczerpujące niemal wszelki przedmiot pod uwagę młodzi żeńskiéj podpadający, a pojedyncze wyrazy we wszystkich trzech językach dobierane są tak, iż prawie nienadwerężając szyku właściwego tym językom, można w nich razem widzić wzajemną sobie odpowiedniość. Sprzedaje się w pomienionych księgarniach po 30 kr. w monecie konwencyjnéj.

W Tygodniku Petersburskim Nr. 55. znajduje się wyjątek z listu pana Przeździeckiego, autora »Wspomnień jesiennych o Szwecyi.« »Pierwszy mój dramat »»Don Sebastian de Portugal«« napisany był dla sceny Petersburskiéj i dość łaskawie był przyjęty, aby stał się dla mnie zachętą do dalszego w tym rodzaju pisania. Po przedstawieniu Don Sebastiana wydrukowano go w tym kształcie, w jakim dla sceny przerobiony został. W tém pokusiła mnie chętka zasięgnąć rady naczelnika nowéj dramatycznéj szkoły w Paryżu. Posłałem exemplarz Don Sebastiana panu Wiktorowi Hugo, który odpisał mi list, cechę talentu na sobie noszący, ale miasto rad, zawierający same komplementa. Późniéj zjawia się w dolnych kolumnach dziennika *Journal de Débats* rozbiór nowéj tragedyi pana Paul Foucher pod tytułem »Don Sebastien de Portugal«; znajduję w niéj moje sytuacye, sam rozkład aktów nawet, i dowiaduję się, że Pan Paul Foucher jest szwagrem Wiktora Hugo. Nie żałuję jednak tego, co się stało, bo nie wiele wagi przywięzuję do tych pierwszych prób moich w zawodzie dramatycznym. Ważniejszy teraz zajmuje mnie przedmiot; usiłuję zedrzeć zasłonę, która dotąd bohaterskie poświęcenie się Jadwigi, dla mniéj świadoméj kronik naszéj publiczności zakrywa. Anielski obraz piętnastoletniéj królowéj, poświęcającéj czystą miłość dla szlachetnego Wilhelma, dobru kościoła i państwa, dziwnie pięknie odbija na tle historycznem urozmaiconém intrygami Bodżanty arcybiskupa, malowniczą dzikością Litwinów, chytremi postępami krzyżackiego zakonu i krwawą Nałęczów i Grzymalczyków wojną. W chwilach wolnych od téj dramatycznéj w języku ojczystym pracy, przypominam sobie naszę umowę opisania najpiękniejszych miejsc prowincyi naszych, i gdy pan zapewne po romantycznych stepach Ukrainy bujasz, ja z mojéj strony kryślę szkice angielskich ogrodów, włoskich pałaców i zamków gotyckich, któremi najeżona jest Wołyńsko-Podolska okolica moja. Uprzedził nas trzeci kolega z opisaniem Polesia; może to wszystko kiedyś jednę całość utworzy.«

W tymże samym Nrze mieści się przyrodo-baśń pod tytułem: »Romans pod Leszczyną« przez pannę Różę Podbereską, opisujący wcale naiwnie miłość i przygody Fiołki i Poziomeczki.

W Dreźnie wychodzi ważne botaniczne dzieło Ludwika Reichenbacha: *Icones florae germanicae*, także z niemieckim textem: Flora niemiecka, w poszytach, z czarnemi i kolorowemi obrazami.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*